

UNIWERSYTET WROCŁAWSKI
Biblioteka Wydziału Prawa

22531 II

Od autora.

3303

E 614

MYŚŁAW DĄBKOWSKI.

Z NIEZNANEGO LWOWA

ZESZYT PIERWSZY.

DOLNE MIASTO. ZAPEŁTWIE.



WE LWOWIE.

NAKŁADEM AUTORA.

SKŁAD GŁÓWNY: GUBRYNOWICZ I SYN.

1922.

PRZEMYSŁAW DĄBKOWSKI.

Z NIEZNANEGO LWOWA

ZESZYT PIERWSZY.

349

DOLNE MIASTO. ZAPEŁTWIE.



WE LWOWIE.

NAKŁADEM AUTORA.

SKŁAD GŁÓWNY: GUBRYNOWICZ i SYN.

1922.



22581



1180106943

PAd

Z I. ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI WE LWOWIE, UL. LINDEGO L. 4.

PAMIĘCI
TYCH, KTÓRZY POLEGLI
W OBRONIE DROGIEGO MIASTA
DAWNYMI I NOWYMI CZASY.

W kilku bezpretensjonalnych obrazkach zamierzam przedstawić nieznane ogółowi dzielnice miasta Lwowa. Za tym pierwszym zeszytem pójdą dalsze. Lecz ani co do ich treści, rozmiaru, ani co do czasu ich ukazania się, nie przyjmuję obecnie żadnego ściśle określonego zobowiązania. Może zdołają te obrazki wzbudzić u Lwowian nieco zainteresowania swoim miastem, jego dziejami, kulturą, sprawami; może też potrafią zachęcić innych do prac na tem polu, które spoczywa ugiorem od czasu, kiedy zabrakło Franciszka Jaworskiego.

Brzmi to jak paradoks, a przecież jest prawdą. Niektóre części Lwowa są lwowianom nieznane. Oczywiście mam tu na myśli warstwy wykształcone, którym tylko miasto nowe i nieco starego nie są obce. Lubiałem zawsze w rzadkich chwilach wolnego czasu zapuszczać się w te strony nieznane, miałem wrażenie dokonywania odkryć na mniejszą skalę. A przytem uważałem, chociaż daleki jestem od zarozumiałości, iż odwiedzając te dzielnice, spełniam rodzaj aktu ekspiacji wobec tej ludności, która z winy własnej lub też stosunków zawsze ma pozostać na dole życia.

„Dolne miasto“, to nazwa wymyślona przeze mnie; sądzę, że nie jest zła. Nie jest to żadne określenie urzędowe, ale jest to dzielnica, która swoim położeniem i charakterystyką tworzy odrębną jednostkę. Prawie już zapomniano we Lwowie o tem, iż Lwów leży nad Pełtwią. A jednak ta rzeczka, dzisiaj wyschnięta, zbrukana, zakryta, wycisnęła stanowcze piętno na topografii Lwowa. Dolnem miastem nazywam stosunkowo znaczną część miasta, która leży nad dolnym biegiem Pełtwi. Rozciąga się ono na północ od gościńca, który przecina miasto, zdążając z Gródka względnie Janowa do Żółkwi, i który w obrębie miasta przybiera nazwy ulic Janowskiej, Kazimierzowskiej i Żółkiewskiej. Ulice Janowska i Żółkiewska były poprzednio poprostu gościńcami, dlatego zach-

wały swe dawne nazwy. Ulica Kazimierzowska nazywała się dawniej ulicą św. Anny, która to nazwa obecnie przeszła w spadku na małą przecznicę, zdążającą do szpitala żydowskiego. Dzielnica ta, odgraniczona na zachodzie ulicą Kleparowską, spływa niejako z biegiem Pełtwi ku krańcom miasta.

Dolne miasto nie jest jednolite, poszczególne jego części wykazują odmienny od siebie charakter. Na tem miejscu zajmę się jedną jego częścią, którą nazwać można Zapełtwiem, ponieważ położona jest na zachodnim, od miasta właściwego dalszym brzegu Pełtwi. Zachodnia i południowa granica Zapełtwia schodzi się z takimiż granicami całego dolnego miasta, na północ sięga ona po wał kolejowy, na wschodzie granicę tworzy rzeka Pełtew pod ziemią, a ulica Pełtewna (dawniejsza za Rzeźnią) na ziemi. Ta ulica posiada szereg domów z jednej tylko strony. Zdaje się ona mieć wielką przyszłość przed sobą, gdyż wedle projektów regulacyjnych ma ona tworzyć przedłużenie głównej arterji miejskiej, ulicy Legionów.

Zapełtwie ma kształt wielkiego czworoboku, na jego ukształtowanie Pełtew wywarła wpływ stanowczy. Jest to nizina, wznosząca się stopniowo i łagodnie ku zachodniej krawędzi, po drugiej stronie ulicy Kleparowskiej wznoszą się coraz wyższe wzgórza. Cztery arterje przecinają tę dzielnicę, zdążające równoległe do Pełtwi z południa na północ. Główną arterją jest ulica Słoneczna. Ta ulica, ożywiona, przestronna, zalana potokami

słońca, posiadająca kilka domów okazalszych, nawet bruki nie najgorsze, mogłaby być ładna, gdyby nie była tak brudna. Domaga się ona odnogi linii tramwajowej, którą zresztą już w dolnej swej części jako tor przemysłowy posiada. Dla podniesienia tej dzielnicy taka linia miałaby wielkie znaczenie.

Rozszerzeniem tej ulicy w stronę Pełtwi jest plac rozległy, dzisiaj zwany Zbożowym, dawniej placem Solskich, jeszcze dawniej psim (Hundsplatz), gdyż tam bito psy. Około r. 1820 przestrzeń ta należała do niejakiego Solskiego, znajdował się tam dom z dużym ogrodem i sadzawką. Plac ten pokryty jest obecnie szeregiem kramów, za dawnych czasów stał tu młyn zbożowy. Obracała jego koła Pełtew w czasach, gdy była jeszcze silniejsza i gdy z całego terytorjum miejskiego zbierała wcale liczne potoki, teraz już zupełnie wyschłe.

Równoległa do Słonecznej ulica Źródłana (dawniej Źródłowa, Quellengasse) nosi swą nazwę od źródeł licznych dawniej, dzisiaj jeszcze nie zupełnie zatraconych. Ulicy tej nie było jeszcze w połowie w. XVIII. Ślad dawnej obfitości wód pozostał w nazwie ulicy Wodnej, dawniej Źródłaną boczną zwanej, jaka łączy ulicę Źródłaną ze Szpitalną w dolnej ich części, wychodząc na tyły zakładu gazowego.

Charakterystyczny kształt posiada ulica Szpitalna, zwana dawniej w jednej części Bogdanowską, w drugiej Browarną, potem (jeszcze w r. 1875) Szkolną. Jest to ulica dawna, widoczna już na planie z r. 1750. W górnej swej części zdążyła ona

ze wschodu na zachód, ale potem, jakby przełamana wolą Pełtwi, skręca nagle pod kątem prawie prostym i już posłusznie idzie wraz z nią w kierunku północnym. W górnej swej części zabudowana zwykłymi domami mieszkalnymi, w dolnej robi sympatyczniejsze wrażenie swoimi domkami, które zdołały jeszcze tu i ówdzie zachować cechy domków przedmiejskich. Nazwę swą wzięła ta ulica od szpitala żydowskiego, który poprzednio przy tej właśnie ulicy znajdował się. Tablica w murze znaczy dawne tego szpitala położenie. Powyżej niej druga tablica poświęcona jest pamięci Izaka Waringera (1741—1817), który około tego szpitala się zasłużył.

Graniczna wreszcie ulica Kleparowska mieni się niby kameleon. Z początku jest to bezbarwna ulica miejska, potem nabiera ona pewnego rozmachu jakby monumentalnego, głównie przez okazały gmach Inwalidów, zbudowany w latach 1855—1863, przez wzgórze stracenia i jego plantacje, przez okazałe i rozległe zabudowania wojskowe tudzież browaru piwnego. W dalszej swej części poza gmachem Inwalidów posiada ta ulica z jednej strony szereg wspaniałych lip i kończy się tuż za samym wałem kolejowym rogatką, poza którą rozciąga się już osobna gmina Kleparów.

Te cztery główne arterje połączone są siecią drobnych uliczek, które wszystkie zatem mają kierunek wschodnio-zachodni. Z tych przecznic najważniejsze są ulice: Rapaporta, dawniejsza Cmentarna izraelska, zaznaczona już na planie z r. 1750 u południowej, ulica pod Dębem u pół-

nocnej krawędzi, ulica Berka Josełowicza mniej więcej w pośrodku. Wiele z tych przecznice powstało zresztą stosunkowo dosyć późno, dopiero w ósmym albo nawet i dziewiątym dziesiątku lat ubiegłego wieku, n. p. ulice Alembeków, Korzeniowskiego, Kotlarska, Arciszewskiego. W r. 1890 według planu inżyniera Chowańca nie było jeszcze ulic Nenckiego, Jachowicza, ulica Bernsteina była zamkniętą. Inne przecznice, dawniej istniejące zmieniły swe nazwy, n. p. dzisiejsza Karna nazywała się Zabrygicką, dzisiejsza pod Dębem — Kleparowską boczną.

Zapełtwie wykazuje jeszcze dzisiaj niektóre z tych cech charakterystycznych, jakie posiadało za dawnych czasów polskich. Za czasów ruskich, kiedy miasto kryło się pod górą zamkową, podgrodzie sięgało tylko do Pełtwi, po drugim, zachodnim brzegu Pełtwi, były tylko nieprzebyte bagna i moczary, tworzące skuteczny środek ochrony przeciw nieprzyjacielowi. Tak było jeszcze w wieku XV. W wieku XVII. znajdujemy tam już łąki, ogrody, place, domostwa. W tych mniej więcej stronach załamała się w r. 1695 nawalnica tatarska, wskutek bohaterskiej obrony hetmana Jabłonowskiego.

Plan miasta Lwowa z r. 1750 wykazuje w tej dzielnicy jeszcze dość liczne laski, n. p. za cmentarzem żydowskim i w okolicy dzisiejszej ulicy pod Dębem. Również i nawodnienie tej dzielnicy było wedle tego planu o wiele większe, niż dzisiaj. Oprócz Pełtwi przerzynał tę dzielnicę potok, którego nazwy nie znamy. Wpływał on w oko-

licy dzisiejszej ulicy Kołataja, w tyle za cerkwią, dzisiaj nieistniejącą Zwiastowania Panny Marji, która wznosiła się naprzeciw klasztoru PP. Brygidek, w tem miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się dom pod nrem 1. Potok ten płynął zrazu w kierunku wschodnim, mniej więcej dzisiejszą ulicą św Stanisława, a okrążywszy kościółek pod wezwaniem tego świętego, zataczał łuk i spłynąwszy dzisiejszą ulicą Alembeków wpadał do Pełtwi około tandety. Powyżej jego ujścia znajdowała się znaczna sadzawka, do której wpadał inny potok mniejszy, płynący od północy. Sadzawka ta należała niegdyś do księży Misjonarzy; znajdowała się na niej kępa, a na tej kępie dom i ogród. Sadzawka istniała jeszcze w r. 1820. Obok sadzawki znajdował się około tego czasu także młyn, podówczas własność Tomasza Waygla. Do tego młyna należały osobny dom, ogród, łąka i pastwisko. Na zachód od sadzawki znajdował się czteromorgowy lasek. Podobnie i widok miasta Lwowa z r. 1772 wykazuje w tej dzielnicy wiele pól, zarośli, lasków, a bardzo mało stosunkowo zabudowań.

W katastrach gruntowych, jakie zostały sporządzone z polecenia rządu austriackiego, w latach 1788 i 1820, nasze Zapęłtwie pokrywa się mniej więcej z dwiema niwami przedmieścia drugiego czyli krakowskiego (całe przedmieście było podzielone na pięć niw). Były to: niwa czwarta, zwana „od gościńca janowskiego“ i niwa piąta zwana „za szubienicą“. Oba te katastry wymieniają w tej dzielnicy: pola, łąki, pastwiska, bar-

dzo wiele sadzawek, place bez pożytku, górę i lasy, kilka cegielni.

I w czasach dzisiejszych wiele jest tu jeszcze, zwłaszcza przy ulicy dolnej Szpitalnej ogrodów i przestronnych placów, które są zajęte bądź to na zabudowania fabryczne, bądź to na rozmaite składy lub jako zajazdy dla różnego rodzaju pojazdów. Wiele jest jednak obszernych placów, zupełnie pustych i nieużytkowanych.

Także i skład ludności dzisiejszy podobny jest dawnemu. Mieszka tu ludność mieszana, chrześcijanie i żydzi. Ci ostatni mają przewagę. Żydzi przyszli tu z prawego czyli wschodniego brzegu Pełtwi, gdzie się znajdowała ich gmina podmiejska. Dlatego też im bliżej Pełtwi, tem ludność żydowska jest liczniejsza, im dalej od rzeki, tem więcej znajdujemy chrześcijan. Niegdyś nad prawobrzeżnymi żydami starosta, nad lewobrzeżnymi miasto miało jurysdykcję, a ponieważ łatwiej im było dojść do porozumienia ze starostą, aniżeli z miastem, przeto na Zapełtciu stosunkowo nie wielu było żydów. Z upadkiem dawnych urzędów, nie im już nie stało na przeszkodzie, aby przekroczyć rzekę.

W związku z tem części bliższe rzeki są więcej handlowe, dalsze więcej przemysłowe i rzemieślnicze. Znajdujemy tu kilka fabryk stolarskich, powozów, składów drzewa, piekarni, fabryk cukierków, łaźni. Z zakładów przemysłowych dwa są najważniejsze, zakład gazowy miejski i browar akcyjny piwny. Miejsce, na którym browar się znajduje obecnie, widocznie tradycyjnie było na

ten cel przeznaczone, gdyż i w początkach w. XIX. (około 1820) znajdował się tam browar za okopiskiem żydowskim w budynku, który poprzednio należał do Sióstr Miłosierdzia. Około browaru był ogród i sadzawka.

Zapełtwie jest smutną dzielnicą. Więcej w niej widzisz niedoli, aniżeli doli ludzkiej. Domy i ulice zanedbane bardziej, niż w innych dzielnicach miasta. Smutne strony życia: śmierć, chorobę, występki przypominają przechodniom cmentarz, szpitale, więzienia.

Cmentarz żydowski stary (sepulcra iudaeorum) wzbudza, co prawda, raczej melancholijną zadumą okryte refleksje, gdyż już od pół wieku prawie przestał służyć współczesnym. Zamknięto go w r. 1875. Stał się on rodzajem mauzoleum, służył bowiem swemu narodowi przez całe pięć wieków (od końca w. XIV. począwszy). Tam spoczywają prochy uczonych rabinów, spoczywa również owiana legendą „Złota Róża“. Do jej grobu niewiasty izraelskie do dnia dzisiejszego odbywają pielgrzymkę dnia 9 miesiąca Ab w rocznicę zburzenia Jerozolimy. Dzisiaj cmentarz ten jest zanedbany. Otoczony dokoła murem, obejmuje wielki czworobok, zamknięty ulicami Rapaporta, Kleparowską, Meiselsa i Szpitalną. Wedle katastru z r. 1820 przestrzeń jego obejmowała przeszło siedem morgów. Od ulicy Meiselsa przez wielki otwór w murze chłopcy okoliczni dostają się na cmentarz i niekrępowani na tem polu smutnem wyprawiają swe harce. W ten sposób na dawnych grobach nowe krzewi się życie.

Z tym cmentarzem łączy się piękna legenda. Spisałem ją tu dla pamięci wedle opowiadania mego byłego ucznia, dra Joachima Balkena.

W ciasnym gąszczu krzewów stoi grupa pomników, starość i wichry pochyliły je w różne strony. Pośród nich jeden tylko, mimo wieku podeszłego, stoi dziwnie prosto i równo. A gdy przyjdzie noc z ulewą lub zamiecią śnieżną, dziwne rzeczy dzieją się na tym grobie. W martwy kamień wstępuje życie, wznosi się on w górę, zlekka się przechyla i kładąc się jakby pieszczołliwie na grób, z miłością osłania go od deszczu i śniegu. W grobie tym bowiem spoczywa mąż wielkiego serca. Dawno już bardzo temu, czarna śmierć nawiedziła nasze miasto. Setki i tysiące ludzi ginęło, zwłoki leżały po ulicach miasta. Nie było komu je grzebać, nie było komu okrywać je, jak tego wymaga zakon, wszyscy bowiem w popłochu uciekali od tkniętych morem. Znalazł się wtedy w narodzie jeden mąż litościwy, on okrywał martwe członki zmarłych, nawet własną swą opończę. W nagrodę tego czynu miłosiernego, jeszcze po dzień dzisiejszy w każdą noc ulewną lub śnieżystą martwy kamień swem ciałem zasłania szczątki męża wielkiego.

W tym kompleksie cmentarnym mieści się również nowy i dobry (w roku 1903 otwarty) szpital żydowski fundacji Maurycego Lazarusza, okazała budowla w stylu maurytańskim, a obok niego dom starców i kalek. Oprócz szpitala żydowskiego jest jeszcze w tej dzielnicy szpital i baki chorób zakaźnych i szpital w domu inwalidów.

U wstępu do tej dzielnicy z trzech stron spotyka się smutne domy: od ulicy Kleparowskiej przytułek Brata Alberta, obok wzgórze stracenia (dawny locus supplicii), opodal znajdował się dawnymi czasy i dom mistrza czyli kata; od ulicy Kazimierzowskiej więzienie, zwane Brygidkami, gmach brzydki i odrapany, wreszcie od strony trzeciej, wprowadzie już poza granicami naszej dzielnicy, równie brzydki gmach więzienia wojskowego. Niema natomiast w tej dzielnicy kościołów; był tu niegdyś kościół i klasztor PP. Brygidek, zamieniono go jednak potem na więzienie. Prócz kilku szkół pospolitych, niema tu żadnych przybytków, któreby były poświęcone idealniejszym dążeniom życia ludzkiego. Znajdujący się przy ulicy Słonecznej teatrzyk miał poprzednio zawsze charakter nawet zbyt wesoły, a i obecnie jako teatr miejski zachował tę cechę swobodną. Tak zatem nie tylko pod względem topograficznym, dzielnica ta jest rzeczywiście częścią „dolnego miasta“.

Zabytków historycznych w tej dzielnicy brak prawie zupełny. Nic to dziwnego, dzielnica ta leżała bowiem już poza obrębem obwarowań miejskich i za każdym prawie napadem nieprzyjaciół, była palona bądź to przez wrogów, bądź to przez swoich. Klasztor PP. Brygidek, jak mówiliśmy, został przemieniony na więzienie, znikł zupełnie pałacyk (palatium) urodzonego Hadziewiczza, jaki znajdował się obok tego klasztoru od zachodu. Opowiadano mi, iż przy ulicy Źródlanej dwa parterowe domki pod nr. 26 i 28 pochodzą jeszcze

z końca XVIII w., lecz obecnie są one zupełnie przerobione.

Na zakończenie kilka słów o tem, co, zdaniem mojem, dzielnica ta ma najpiękniejszego. U końca ulicy Szpitalnej, po lewej stronie, za wysokim parkanem, kryje się wśród rozległego sadu, dworek pobielany, z dachem mansardowym, krytym gontem i zgrabnemi okienkami w tymże dachu, jakby żywcem przeniesiony z dalekiego Podlasia czy Polesia skromny dworek szlachecki. Naprzeciw niego, podobna doń, tylko nieco skromniejsza oficyna, do dworku wiedzie reszotka aleji modrzewiowej. Przechodzień zdumiony zadaje sobie pytanie, skąd się wziął w tem miejscu i w otoczeniu tak sobie obcem ten dworek. Na bramie szyld wywieszony głosi, że jest tu handel koni. Cała ta rozległa posiadłość należała do niedawna do rodziny mieszczańskiej Opuchlaków, dlatego do dnia dzisiejszego nazywana jest jeszcze Opuchlakówka. Zamożna ta i rozrodzona rodzina w tych właśnie stronach miała swoją siedzibę. W połowie w. XIX. na ulicy Szpitalnej i przyległych, n. p. Inwalidów, pod Dębem, Kleparowskiej wiele posesyj znajdowało się w ręku tej rodziny. Dziś posiadłość ta przeszła w ręce Romana Czaykowskiego z Kamionki Wołoskiej, który zapewne nie dopuści do tego, aby tak charakterystyczny dworek miał zniknąć z powierzchni tej dzielnicy.



1180106943

PAd

